

Rano wyjazd z Wrocławia, przed południem próba, godzinę przed rozpoczęciem konkursowego spektaklu rejestracja fragmentów spektaklu dla telewizyjnej kroniki opolskich konfrontacji. Wreszcie spektakl. Wszyscy zdenerwowani. Reżyser i dyrektor Teatru Polskiego — Jacek Bunsch próbuje uspokajać aktorów i... siebie. „Kochani, wszystko będzie dobrze”. Dobrze? Łatwo powiedzieć. Przed wrocławskim Teatrem Polskim występował jego warszawski imiennik kierowany przez Kazimierza Dejmka z „Żywotem Józefa”. Publiczność zgotowała aktorom owacje na stojąco. Wszyscy to wiedzą. We Wrocławiu na premierze „Janulki, córki Fizdejki” też były takie owacje i to znacznie dłuższe. Wrocławska publiczność różni się jednak dość znacznie od opolskiej. Przepaszałam, myślałam, że jest lepsza, wrażliwsza, a jednocześnie bardziej wymagająca. Piszę to nie z kokieterii, ale z całą odpowiedzialnością za słowa, bowiem wrocławscy teatromani widzieli już niejedną awangardę (m. in. dzięki wspaniałym w pewnym okresie Festiwalom Teatru Otwartego Bogusława Li-

twińca) i byli świadkami porażki niejednej telewizyjno-kinowej gwiazdy.

„Janulka...” to bardzo twórcza i rzetelna robota teatralna ciesząca się zresztą dużym powodzeniem u widzów. Jak będzie w Opolu? Wszyscy chcieliby jak najlepiej. Pierwsze sceny grane były w Opolu zbyt agresywnie, każda sala ma inną akustykę, a opolska akurat dość fatalną. Na szczęście po tych pierwszych szarżach spektakl się porządkuje i wraca do swojej normy.

Publiczność pierwszą część przyjmuje dość chłodno, nie reaguje na wiele sytuacji, tak jakby się czegoś obawiała, jakby była

niepewna czy wypada się zaśmiać. Myślę, że została zaskoczona nie tylko dość skomplikowaną sztuką, ale też otwartą, nowoczesną formą. Powoli jednak wciąga się w ten przedziwny witkacowski trans a raczej świat. Najpierw reaguje na brzmiące aluzyjnie dziś kwestie-przepowiednie, aż wreszcie zaczyna „kupować” ideę inscenizacji Bunscha. Brawa coraz częściej przerywają akcję. Klaszcze też siedzący przede mną wiceminister kultury, były wrocławianin i były recenzent teatralny „Gazety Robotniczej” Jerzy Bajdor.

W przerwie za kulisami patrzę na spoconych aktorów. Z koszuli piszącego od czasu do czasu fe-

lietony do naszego Magazynu Tygodniowego Zbigniewa Lesienia można wycisnąć co najmniej pół szlanki potu. „Okropnie gorąco, kto ma coś do picia?” — powtarzają tę kwestię prawie wszyscy aktorzy za kulisami. Patrząc na Janulkę czyli Halinę Skoczyską, pot spływa jej po makijażu, nie jest pewna tego co zrobiła, wymienia uwagi z Danutą Balicką, obie są mocno podenerwowane. To jest gra. Ktoś musi dostać nagrody. Kto je dostanie?

Mogę tylko wyrazić swoje własne nadzieje i przekonania. Wydaje mi się, że nagrodę aktorską powinien dostać Igor Przegrodzki,

## Opolskie Konfrontacje Teatralne - Klasyka Polska

# Spocona Janulka

Korespondencja własna z Opola

który w konkursowym przedstawieniu nie miał najlepszego „wejścia”, ale potem dokładnie udowodnił jakim jest mistrzem. W bardzo dobrej formie była tytułowa Janulka i to też jest kandydatka do nagrody. Grzechem chyba będzie, jeżeli nie zostanie dostrzeżony wrocławski, scenograficzny duet Jędrzejewski — Jankowiak. Powinien też zostać zauważony przez jurorów reżyser Jacek Bunsch. Czy tak będzie?

Po spektaklu odbyło się spotkanie z zespołem Teatru Polskiego. Salę w zdecydowanej większości wypełniła młodzież. Ona zresztą najlepiej odebrała wrocławski spektakl, też była mu brawa na stojąco. Z moich zupełnie prywatnych rozmów wynika, że jurorów nieco zaszokowało wrocławskie przedstawienie. Jak w efekcie je ocenią trudno doprawdy przewidzieć, ponieważ zdania były podzielone. Jurorzy bardzo niechętnie ujawniają swoje sądy. Musimy poczekać. W poniedziałek wszystko będzie jasne. Ja kolejną przygodę Teatru Polskiego w Opolu oceniam bardzo pozytywnie.

KRZYSZTOF KUCHARSKI